

Pośłaniec Serca Jezusowego

grudzień 2014



Posłaniec Serca Jezusowego

ukazuje się w Polsce od 1872 r.
wspólna publikacja z **Posłańcem Serca Jezusa** (ukazuje się w USA od 1917 r.)



miesięcznik Apostolstwa Modlitwy

redaktor naczelny: ks. Stanisław Groń SJ

zastępca redaktora naczelnego: ks. Jerzy Sermak SJ

rada programowa: ks. Jakub Kołacz SJ, ks. Ryszard Machnik SJ

sekretarz redakcji: Katarzyna Kmiecik

redakcja: Grażyna Berger

sekretariat i prenumerata: Katarzyna Kmiecik

współpraca: Zenobia Białas-Świerad, ks. Stanisław Biel SJ, Barbara Cabała, ks. Tadeusz Chromik SJ, ks. Bogdan Długosz SJ, Jan Gać, Urszula Janicka-Krzywdka, ks. Jan Konior SJ, Helena Lis, ks. Stanisław Łucarz SJ, ks. Ryszard Machnik SJ, Dorota Mazur, Lucjan Miozga, Filip Musiał, ks. Andrzej Pełka SJ, ks. Jacek Poznański SJ, ks. Jacek Siepiak SJ, Mikołaj Świerad, ks. Artur Wenner SJ, ks. Dariusz Wiśniewski SJ, ks. Marek Wójtowicz SJ

opracowanie graficzne: Joanna Panasiewicz; Studiotak.pl

adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków; tel. 12 62 93 291; fax 12 42 95 003
e-mail: redakcja@poslaniec.co; www.poslaniec.co

Rok 143, nr 12 grudzień 2014

POŚLANIEC SERCA JEZUSOWEGO

wydawca: Wydawnictwo WAM, Księża Jezuici

ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków; tel. 12 62 93 200, fax 12 42 95 003

Vol. 98, No. 12, December 2014

POŚLANIEC SERCA JEZUSA (USPS 439-520) is published monthly for \$35.00 a year in USA (Canada \$45.00), by the POLISH JESUITS, 4105 N. Avers Ave., Chicago, IL 60618-1903. Periodicals Postage Paid at Chicago, IL. POSTMASTER: Send address changes to „Posłaniec Serca Jezusa”, Jesuit Fathers, 4105 N. Avers Ave., Chicago, IL 60618-1903

wydawca: Księża Jezuici

4105 N. Avers Ave., Chicago, IL 60618-1903; tel. (773) 588-7476; fax: (773) 588-6517

druk: Z.G. COLONEL s.j., ul. Nad Drwiną 4b, 30-741 Kraków; planowany nakład 14 000

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

ZA ZWOLENIEM WŁADZY KOŚCIELNEJ; Nr indeksu 37250

fot. na okładce: Joanna Panasiewicz

*Wszystkim pogłębiającym więź przyjaźni z Bogiem
w Apostolstwie Modlitwy, Drogim naszym Czytelnikom
„Posłańca Serca Jezusowego” w kraju
i Polonii rozsianej po świecie, czytającej ten miesięcznik,
składam najserdeczniejsze życzenia:*

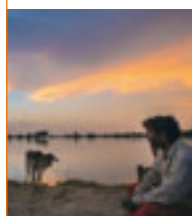
*Niech Jezus narodzony w Betlejem – Bóg nieogarniony,
wszechmocny, przychodzący na ziemię jako Niemowlę całkowicie zależne od ludzi
i trzymane z czułością w ramionach swej Matki Maryi –
pozwoli Wam uroczyście świętować Jego narodziny w pokoju serca,
w gronie rodzinnym i ubogaci Waszą codzienność swoim miłosierdziem.
Niech Nowy Rok 2015 będzie czasem błogostawionym i owocnym w Waszym
życiu i pomyslnym dla naszej Ojczyzny, świata i Kościoła.*

Z zapewnieniem o modlitwie i kapłańskim błogostawieństwem
redaktor naczelny

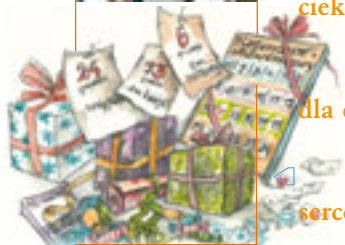
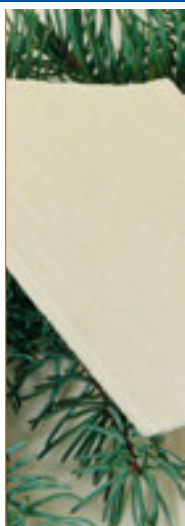
in J. Groni

fot. ks. Józef Polak SJ





	Grudzień w kalendarzu kościelnym.....	6
	rok liturgiczny..... ks. Dariusz Piórkowski SJ	
◁	Trzy filary Adwentu	6
	słowo życia..... ks. Bogdan Długosz SJ	
	Głos wołającego na pustyni	11
 ks. Artur Wenner SJ	
◁	Kto ty jesteś?	21
 ks. Stanisław Biel SJ	
	Panna roztropna	25
 ks. Stanisław Groń SJ	
	Tęsknota za Zbawicielem	64
	duchowość Apostolstwa Modlitwy..... ks. Marek Wójtowicz SJ	
◁	Nauczyciel modlitwy	12
	formacja..... ks. Jacek Poznański SJ	
	Czy potrzebuję kierownika duchowego?	15
	patron miesiąca..... ks. Marek Wójtowicz SJ	
◁	Błogosławiony Rafał Chyliński	18
	historia..... Filip Musiał	
	III RP czy PRL-bis?	22
	lektura duchowa..... Edyta Stein	
	Być dzieckiem Boga	26
	tradycje..... Barbara Cabała	
◁	W korzenno-miodowym aromacie...	28



.....	Urszula Janicka-Krzywda	
◁	Opłatek – symbol braterstwa	35
	pieśńks. Stanisław Ziemiański SJ	
	Do Jezusa, do Betlejem	34
	wspomnienieks. Jan Ożóg SJ	
◁	Moje dziecinne Boże Narodzenie	38
	podróżeJan Gać	
	Bożonarodzeniowa ikona	42
	intencje papieskieks. Ryszard Machnik SJ	
◁	Intencja powszechna	46
	Intencja ewangelizacyjna	51
	jubileuszks. Jan Konior SJ	
	Apostoł Indii	47
	misjePaweł M. Nawrocki	
◁	O pokorny i mężny Kościół na Wschodzie	52
	życie Apostolstwa Modlitwy	54
	ciekawa książkaPiotr Pieńkosz	
	Przyjąć Boży system wartości	58
	dla dzieciMikołaj Świerad	
◁	Porządek radości	60
	serce za Serce	62

Grudzień w kalendarzu kościelnym

- 3 Św. Franciszka Ksawerego,
prezbitera i misjonarza
- 4 Św. Barbary,
dziewicy i męczennicy
- 6 Św. Mikołaja, biskupa
- 7 **2. Niedziela Adwentu (B)**
- 8 **Niepokalane Poczęcie NMP**
- 12 NMP z Guadalupe
- 13 Św. Łucji, dziewicy i męczennicy
- 14 **3. Niedziela Adwentu (B)**
Św. Jana od Krzyża,
prezbitera i doktora Kościoła
- 21 **4. Niedziela Adwentu (B)**
Św. Piotra Kanizjusza,
prezbitera i doktora Kościoła
- 24 **Wigilia Bożego Narodzenia,**
Adama i Ewy
- 25 **Narodzenie Pańskie**
- 26 **Św. Szczepana, męczennika**
- 27 Św. Jana Apostoła i Ewangelisty
- 28 **Niedziela Świętej Rodziny**
- 31 Św. Sylwestra I, papieża

W Kościele Adwent tajemniczo łączy z sobą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nic dziwnego, skoro wiąże się on z obecnością nieskończonego Boga w czasie. Słowo „adwent” pochodzi od łacińskiego czasownika *advenire* – „przyjść” i swymi korzeniami sięga starożytności. Wywodzi się z rzymskich zwyczajów religijnych i dworskich. Adwent to w pierwotnej wersji przybycie do świątyni bóstwa lub cesarza, któremu także przypisywano cechy boskie. Określenie to oznaczało również uroczyste wstąpienie cesarza na tron i coroczne upamiętnianie tego wydarzenia. Chrześcijaństwo zachodnie przejęło tę nazwę, ponieważ dobrze przybliżyła ona istotę okresu, jaki przeżywamy na początku roku liturgicznego.

Formalnie Adwent podzielony jest na dwa etapy. Od pierwszej Niedzieli do 16 grudnia akcent pada na obwieszczenie powtórnego przyjścia Pana. Rozważamy wówczas wspaniałe wizje proroka Izajasza mówiące o nadziei, obietnicy, spełnieniu pragnień udręczonej ludzkości, królowaniu Boga, ostatecznym zwycięstwie dobra nad złem. Od 17 grudnia czytania mszalne koncentrują się wokół tajemnicy pierwszego przyjścia Syna Bożego w ludzkim ciele. Pomiędzy ostatecznym przyjściem Pana, a tym, które już się zakończyło na ziemi palestyńskiej, rozpościera się jeszcze to co pomiędzy, czyli czas naszego życia. Czas czuwania – kluczowej czynności każdego chrześcijanina.

Czuwanie to rozpoznawanie świata niewidzialnego w tym, co można zobaczyć i dotknąć. Ta postawa duchowa opiera się na trzech filarach odzwierciedlających obecność Boga w czasie. Pierwszy to wspomnianie dzieł Boga dokonanych w świecie w przeszłości, co ćwiczy pamięć



Trzy filary Adwentu

i prowadzi do wdzięczności. Drugi to zwracanie się ku Bogu działającemu w teraźniejszości, co wyraża się w modlitwie, słuchaniu Słowa, rozeznaniu duchowym i przyjmowaniu sakramentów. Trzeci to pielęgnowanie nadziei, czyli spodziewanie się dobra w przyszłości, co promieniuje radością i pogodnym nastawieniem do życia.

Nie utracić pamięci

Wspomnienie narodzenia Jezusa w Betlejem potwierdza, że nie jesteśmy

sierotami pozostawionymi samym sobie ani ubocznym produktem ewolucji. Ktoś większy interesuje się żywo naszym losem. I chociaż Bóg, podejmując ryzyko, złożył losy tego świata w nasze ręce – by nasza wolność, twórczość i miłość mogły się rozwinąć, nie spogląda na nas z obojętnością, lecz zaprasza do więzi z sobą jeszcze w trakcie życia na ziemi. Przyjęcie tego faktu wcale nie jest łatwe i oczywiste. Bo wierzyć w Boga, który kiedyś tam ma przyjść albo takiego, który żyje gdzieś w zaświatach, to jeszcze pół bie-



rozstał się z nami. Nadal jest obecny w świecie, Kościele i ludzkim życiu, chociaż nie fizycznie. Ta obecność nie polega na przyjęciu roli obserwatora lub nadopiekuńczej matki, która do wszystkiego się wtrąca i na siłę chce uszczęśliwić wszystkich wokół. Bóg chce, aby Go szukać, chce być odkryty i poznany także dzisiaj, bez narzucania się komukolwiek. Także dzisiaj można Go szukać i znaleźć, chociażby w Jego Słowie, wspólnocie Kościoła czy drugim człowieku. Także dzisiaj wychodzi On naprzeciw każdemu człowiekowi, a nawet podejmuje trud

fot. ks. Andrzej Pelka SJ

dy. Ale Bóg, który je, pije i oddycha, żyjąc pośrodku nas? Już w II wieku filozof Celsus pokpiwał sobie z Wcielenia: *Syn Boży człowiekiem, który żył niewiele lat temu? Jeden z tych wczorajszych czy przedwczorajszych? Człowiek zrodzony w zakątku Judei z ubogiej prządky?*

Przywoływanie w pamięci dzieł Boga, do czego wzywa niemalże cały Stary Testament, ożywia w nas świadomość, że Bóg nigdy nie wycofał się ze świata i działa dla naszego dobra. I nie chodzi tu tylko o takie wzniosłe dzieło narodzenia Jezusa. Także na co dzień Bóg wyzwala nas od wrogów, daje pokarm i napój, uczy, jak żyć, by nie pobłądzić, czyni zdolnymi do miłości i przebaczenia. Każdy wierzący z pewnością doświadczył tej opieki. Aby nie ulec duchowej amnezji i pysze, trzeba ćwiczyć pamięć i nazywać Boże dary po imieniu. Nazywa się to wdzięcznością. Wtedy praktykujemy czuwanie.

Ja jestem z wami

Po tym, jak Bóg zamieszkał wśród nas, a później wstąpił do nieba, wcale nie



fot. ks. Andrzej Pelka SJ

odszukania zagubionych. Także dzisiaj można dążyć do Boga po śladach, jakie pozostawia, przechodząc nieustannie po prostych i krętych drogach ludzkiego życia. Święty Ireneusz z Lyonu pisał, że *od strony Boga nic nie jest puste. Wszystko jest dla Niego znakiem*. Wszystko o Nim mówi. Niektórzy twierdzą, że życie polega na lekturze, wyjaśnianiu i wprowadzaniu w czyn ukrytej mowy Boga, jaka wciąż płynie do nas różnymi kanałami. Potrzeba do tego specjalnej wrażliwości przekraczającej kuszącą siłę oczywistości. Jest ona darem Ducha, który daje

oczy serca i rozumu zdolne przebić się przez zalewającą nas powierzchowność. Ten wysiłek szukania głębi również jest czuwaniem.

Żyjemy dzięki tęsknocie

Najważniejszy wymiar Adwentu to uświadomienie sobie, że Pan Jezus przyjdzie powtórnie na ziemię, już nie w sposób ukryty, lecz w chwale i potędze. Będzie to koniec, który dla nas stanie się początkiem. A jednak wielu ludzi, także wierzących, ta radosna zapowiedź przyprawia o dreszcze. Nie zawsze rozpo-





znają w Chrystusie tego, który przyjdzie dać spełnienie. Bardziej obawiają się Jego karzącej ręki.

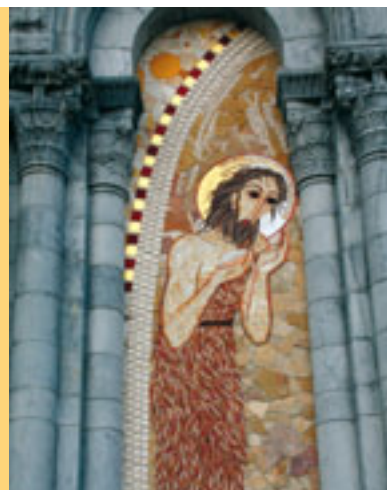
Tymczasem życie ludzkie pełne jest głębokich tęsknot, nawet jeśli tłamsimy je w sobie i ich nie zauważamy. W gruncie rzeczy tęsknoty te są wyrazem wpisanego w naszą naturę, aczkolwiek często przebranego w różne szaty, pragnienia Boga. Jesteśmy jak strzała, którą niewidzialny lucznik skierował ku wyznaczonemu przez niego celowi. Jest w nas taki obszar, który pragnie nieskończoności,

pragnie Boga. A św. Augustyn dodaje jeszcze, że życie ludzkie trwa i rozwija się dzięki temu łaknieniu Boga, przez które od wewnątrz jesteśmy poruszani i motywowani, chociaż często nie zdajemy sobie z tego sprawy. W dniu powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię nastąpi wypełnienie wszelkich dążeń, ostateczne zaspokojenie pragnienia Boga. Dla wielu z nas tą chwilą spełnienia będzie osobista śmierć. To będzie nasze przybycie do Pana.

ks. Dariusz Piórkowski SJ

Głos wołającego na pustyni

2. Niedziela Adwentu; 7 XII 2014
Ewangelia: Mt 1, 1-8



Jan Chrzciciel pojawia się na granicy Starego i Nowego Testamentu. Poprzedza przyjście Jezusa Chrystusa. Jego działalność jest ściśle związana z pustynią, gdzie mieszka i przemawia. Nie chodzi tylko o krainę geograficzną, ale o miejsce szczególnie uprzywilejowane. To właśnie tam uczy się ufności do Boga, słuchania i rozmawiania z Nim, zależności i wiary w Jego opatrzność. W ten sposób włącza się w długą historię osób, które tam przebywały, ale też w całe doświadczenie Izraela, który 40 lat przebywał na pustyni w drodze do Ziemi Obiecanej. Na pustyni żyje się inaczej i słowa nabierają innego znaczenia. Można powiedzieć, że człowiek doświadcza znaczenia słów wręcz fizycznie, egzystencjalnie. One uderzają w niego i konfrontują go z życiem. Jeśli nie chodzi tylko i wyłącznie o miejsce geograficzne, to pustynia jest obecna w życiu każdej osoby wierzącej. Będzie to sytuacja i doświadczenie, w którym musimy zaryzykować i zaufać Bogu.

Do Jana ciągnęła cała kraina judzka oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy. W jego słowach, ale również w świadectwie życia odnajdywali zaproszenie do nawrócenia, do zmiany życia. Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany wokół bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym. W ten sposób starał się uwiarygodnić swoją naukę, ale też nie koncentrował na sobie uwagi słuchaczy. Odnajdujemy w nim postawę zgody na swoje miejsce i rolę, którą ma wypełnić.

Całe to doświadczenie związane z pustynią i sposobem życia pozwala Janowi odnaleźć własne miejsce w historii zabawienia. Jego relacja z Bogiem staje się coraz głębsza i pomaga mu rozpoznać Jezusa, który przyjmuje chrzest, a także usłyszeć słowa dochodzące z nieba: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*. Słuszność drogi, prawdziwość głoszonych słów potwierdza pieczęcią swojego życia, oddając je za Prawdę.

ks. Bogdan Długosz SJ



W korzenno-miodowym aromacie...

Grudzień. Zbliżają się święta. Lubimy to oczekiwanie na – wreszcie – spokojne rodzinne spotkania, nucenie kolęd, powolne rozmowy o ważnych i mniej ważnych sprawach. Lubimy to, co buduje owo oczekiwanie: w wielu domach wspólne przygotowywanie potraw i słodkich wypieków, choinkowych ozdób lub drobnych prezentów – najważniejszych, bo z serca uczuciem przepelnionego w tajemnicy szykowanych.

Pierniczki... To zapachowe smakowite ciasteczko z dobrej jakościowo mąki (żytniej lub pszennej), miodu i przypraw korzennych nazwę swą bierze od staropolskiego terminu „pierny”, czyli „pieprzny”, pieprz bowiem był jedną z egzotycznych przypraw dodawanych do ciasteczek serwowanych z winem, miodem oraz gorzalką. Oprócz tych „pieprznych” pierniczków wypiekano także miękkie i słodkie – z dodatkiem cynamonu, goździków,

kardamonu, galki muszkatołowej i imbiru. Podawano je na wety, czyli według dzisiejszego słownictwa: na deser. A że składniki owe drogie były, bo sprowadzane z krajów zamorskich – stanowiły ciasteczka synonim dobrobytu i luksusu, na który stać było początkowo niewielu. Były więc pierniczki rarytasem dla dworu, patrycjatu i bogatych mieszczan. Aż do pewnej grudniowej soboty, na dwa dni przed wigilią, kiedy to mistrzowi Bartłomiejowi, włodarzowi „Piernikarni Toruńskiej”, rzecz się niezwykła przytrafiła.

W piwniczce, gdzie zwinięte w zwoje pergaminowe ciasto piernikowe leżało, mocy swej niezwyklej nabywając – a wiadomo wszem, że ciasto piernikowe jest niczym wino: im starsze, tym lepsze – odkrył Bartłomiej beczkę grubym kozuchem kurzu okrytą. Mimo niepokojów otworzył ją, a miodowo-korzenny zapach najprzedniejszego ciasta rozniósł się po pomieszczeniu i daleko poza nie. Czy to ten zapach tak na mistrza podziałał, czy może jakieś niesprecyzowane przeczucia prawdy zawartej w stwierdzeniu: *Niech to, co czynisz innym, wróci do ciebie pomnożone* – nie wiadomo; dość że postanowił z całości ciasteczka w kształcie gwiazdki wypieć bez żadnych ozdób i w wigilię, pod tradycyjnie ustawioną przed drzwiami warsztatu choinką dzieciakom spragnionym słodczy rozdać.

Wieść ta lotem błyskawicy – jak każda dobra nowina – rozniosła się po toruńskim grodzie. W wigilię już od rana stojące kołem dzieci z upodobaniem podziwiała kołyszące się na choince aromatyczne ciemnobrązowe ozdoby: kółeczka, księżyce, dzwoneczki, szyszki i różne zwierzątka. A kiedy tłum

zgęstniał, wyszedł Bartłomiej i powitał wszystkich zadowolonym wśród piernikarskiej braci pozdrowieniem: *Miejcie serca nad słońce cieplejsze. A święta będą jeszcze piękniejsze* – chóralna radosna odpowiedź przetoczyła się po całej okolicy. Legenda podaje, że tym zawołaniem witano się i żegnano od dnia imienin Katarzyny aż do ostatniego dnia świąt. A potem rozdano dzieciakom 611 gwiazdkowych pierników ze świątecznymi życzeniami i czarką gorącej czekolady. Od tej wigilii co roku Bartłomiej, a potem jego następcy rozdawali 611 pierników, życząc wszystkim dobrych dni. A ciasto na te nadzwyczajne ciasteczka leżało w chłodzie dokładnie 611 dni... Ponieważ tradycja nie ginie, ten niezwykle obyczaj wypieku cudownych pierników trwa nadal. Każdego roku 25 listopada o godz. 6 minut 11 rozpoczyna się w Piernikarni Toruńskiej wypiek 611 pierniczek, na pamiątkę pierwszego wydarzenia zwanego czasem piernikami św. Mikołaja – on to bowiem podrzucił mistrzowi Bartłomiejowi pierwszą beczkę wybornego ciasta i pomysł. Czy to echa tego podania przetrwały w kultywowanym w niezliczonych wsiach południowej Polski zwyczajnie przygotowywania w ostatnim tygodniu adwentu małych pierniczek i obdarzania nimi sąsiadów z dobrymi





zyczeniami – nie wiemy. Ale może warto w dzisiejszych czasach osłabienia więzi między ludźmi stworzyć nowy zwyczaj: upieczone z naszymi dziećmi i wnukami pierniczki rozdać z dobrym słowem naszym sąsiadom – zwłaszcza tym mniej lubianym... I złożyć im życzenia braci piekarskiej: *Miejcie serca nad słońce cieplejsze...*

Piernikowe ciasto spełniało także funkcje lecznicze. Kompozycja ostrych przypraw miała działanie pobudzające trawienie, dlatego specjal ten sprzedawano w aptekach na terenie całej Polski. Wojciech Roeske w książce *Polskie apteki* pisze: *Do tradycji należało, że bogaci mieszczaństwo schodzili się przedpołudniami do aptek, smakowali co przedniejsze wina i zagryzali piernikiem – jak mawiano – dla wzmocnienia członów.* Również druk reklamowy z 1928 r. wskazywał na te właściwości lecznicze: *Wyroby firmy Gusta-*

wa Weese, największej i najstarszej fabryki pierników w Toruniu, uznane zostały przez świat lekarski jako nadzwyczajne pieczywo, ponieważ działają nie tylko podniecająco na apetyt, lecz pomagają także trawieniu. (...) Żadne inne pieczywo nie nadaje się dla dzieci i osób cierpiących na żołądek tak znakomicie, jak właśnie pożywne i lekkostrawne katarzynki.

Ten cudowny produkt w związku z konserwującymi właściwościami miodu nie ulegał przez dłuższy czas zepsuciu, co z kolei wykorzystywano w wojskowości – pierniki-suchary były stałym elementem wyposażenia plecaka żołnierza. I tak z biegiem lat stał się piernik z rarytasu – ulubionym i tradycyjnym wypiekiem.

Oprócz pierników nadających się do spożycia przygotowywano dawniej pierniki ozdobne – figuralne, wytłaczane z form, bogato zdobione – i zdecydowanie twardsze. Przeznaczano je głównie na „gościń-

fot. Joanna Panasięwicz

ce” – czyli podarunki zarówno dla głów koronowanych i znakomitych gości, jak i przyjezdnych odwiedzających piernikowe miasto Toruń. I to już nie legenda, ale fakty: w 1520 r. przy piwie i piernikach król Zygmunt Stary świętował narodziny pierworodnego syna, Zygmunta Augusta. „Wieczór radości” na cześć króla i jego potomka zarządziła Rada Miasta. W roku 1696 piernikowym prentem udało się złagodzić postanowienia szwedzkiej komisji likwidacyjnej dotyczącej długów toruńskich. Z czasów nam bliższych warto przywołać Chopina, który wrażeniami z pobytu w Toruniu dzielił się ze swoim kolegą Janem Matuszyńskim, pisząc w liście: *...Największą impresję (...) pierniki na mnie uczyniły. Widziałem ja, prawda, i całą fortyfikację, (...) prócz tego kościoły gotyckiej budowy (...). Widziałem wieżę pochyłą, ratusz sławny (...). To wszystko nie przechodzi jednak pierników, oj, pierników, jeden z nich posłałem do Warszawy.* Ten zachwyty kompozytora upamiętnia produkcja pierników „Scherzo” z podobizną Chopina.

Tradycja piernikowych „gościńców” przetrwała do naszych czasów. Co prawda ikonografia pierników figuralnych z dominacją wizerunków ludzi ważnych (np. władców Polski), postaci alegorycznych i religijnych (głównie św. Jerzy i św. Mikołaj), a na drugim miejscu wizerunków zwierząt (kogut, dzik, jeleń, ryba, bocian) i przedmiotów nieożywionych (serca, domy, owoce, rękawiczka jako symbol szczególnego szacunku i przyjaźni do obdarowywanej osoby) w naszych czasach uległa znacznemu spłyceciu, ale i dzisiaj obok najpopularniejszej formy serca i „katarzynki” można – zwłaszcza w okresie świątecznym – znaleźć gwiazdki, choinki, dzwoneczki, zabawne renifery i pyzate aniołki. Ich obecne zdobienie też naszym żołądkom nie zaszkodzi, jak szkodzić mogło XV- czy XVI-wieczne dekorowanie, co stało się powodem ogłoszenia rozporządzeń w licznych miastach zabraniających malowania i złocenia piernikowych figurek.

Tradycja nakazuje piec najpopularniejsze pierniczki od dnia św. Katarzyny





(25 listopada) aż do gwiazdki. Zwane są „katarzynkami” – jak chce legenda – dla upamiętnienia rezolutnej panny Katarzyny, córki piekarza, która pełniąc w piekarniczym warsztacie zastępstwo za ciężko chorego ojca i nie mogąc znaleźć foremek, wycięła charakterystyczny kształt z 6 połączonych z sobą medalionów; a że i smak tego ciasteczka od pomysłowości jego twórcy zależy, pierniki nadobnej Kasi tak były i inne w kształcie, i smaczne, że sprzedawały się natychmiast. Owe ciastka – czasem ozdobione wizerunkiem patronki – sprzedawano na jarmarku przed kościołem św. Katarzyny. Korzenne smakołyki Kasi popularnością cieszyły się też na jarmarku z okazji święta Trzech Króli.

Wywodzący się ze znanych w średniowieczu miodowników piernik jest specyficznym ciastem przygotowywanym na leżakującym i dojrzewającym latami zaczynie. WYROBIENIE CIASTA WYMAGAŁO ŻMUDNEJ PRACY ZE WZGLĘDU NA TWARDOŚĆ I GĘSTOŚĆ CIASTA. Przygotowane ciasto układano w drewnianych beczkach przykrywanych wiekiem i przechowywano latami. Dochodziło wtedy do fermentacji miodu. Podobno, gdy na świat w rodzinie piekarza przychodziła córka, wyrabiano ciasto, które było wypiekane dopiero w dzień jej ślubu. Współcześnie trudno mówić o tak długim leżakowaniu piernikowego ciasta. W produkcji przemysłowej leżakowanie może trwać

fot. Joanna Panasiewicz

kilka tygodni, dla potrzeb domowych wystarczy je przygotować po andrzejkach. Smak pierniczek zależy wyłącznie od osobistych upodobań i inwencji – każdy może dowolnie zestawiać i komponować przyprawy. Do tradycyjnych przypraw korzennych dzisiaj możemy dodawać bakalie (orzechy, rodzynki, suszone owoce) i kandyzowaną skórę pomarańczową. Można też pierniczki wzbogacić, wypełniając je nadzieniem z powideł śliwkowych, mas marcepanowych lub orzechowych. Tradycyjnie dekoruje się upieczone ciasteczka polewą czekoladową lub lukrem i obsypuje bakalią. Może znajdą się odważni czytelnicy, którzy zechcą sięgnąć do przepisu z 1725 r. zamieszczonego w książce *Compendium medicum auctum, to jest krótkie zebranie i opisanie chorób, ich różności, przyczyn, znaków, sposobów do leczenia: Weź miodu prząsłego ile chcesz, włóż do naczynia, wlej do niego gorzałkę mocnej sporo i wody, smaż powoli szumując, aż będzie gęsty, wlej do niecki, przydadź imbiru białego, goździków, cynamonu, galek, kuberów, anyżu nietluczonego, skórek cytrynowych drobno krajanych, cukru ileć się będzie zdało, wszystko z grubszą jak miód ostygnie, że jeno letni będzie, wsyp mąki żytniej, ile potrzeba, umieszaj, niech tak stoi nakryto, aż dobrze wystygnie, potem wylóż na stół, gnieć jak najmocniej, przydadź mąki ile potrzeba, potem nakładź cykаты krajanej albo skórek cytrynowych w cukrze smażonych, znowu przegnieć i zaraz formuj pierniki, wielkie*



według upodobania porobiwszy, możesz znowu po wierzchu tu i ówdzie wtykać cykаты krajaną, do wierzchu pozyngowawszy piwem kłaść do pieca i wyjąwszy je jak się przypieką, znowu je zyngować miodem z piwem smażonym i znowu kłaść do pieca...

Udanych wypieków i radosnych świątecznych chwil!

Barbara Cabala





Moje dzieciinne Boże Narodzenie

Moje dzieciinne Boże Narodzenie było wprawdzie bardzo biedne, ale choinka zawsze była w naszym domu, a czasami nawet papierowa szopka, chociaż w czasie wojny nie zawsze można ją było zdobyć. Choinka nie mogła być wielka, bo nasza chałupa była stara i niska, zawsze jednak była. W każdą Wigilię ustawialiśmy ją w prawym kącie izby i zdobiliśmy bardzo pięknymi stroikami z bibuły, które się zresztą wcale nie nazywały jakimiś

fot. ks. Andrzeja Pelka SJ

tam *stroikami*, tylko po ludzku i zrozumiale – odpowiednio do wyglądu – *kwiatkami* lub *gwiazdkami*. Nikt ich nie kupował, broń Boże! Kupowało się tylko bibułę i z niej – w adwencie – wyrabialiśmy kwiatki i gwiazdki. Czasu mieliśmy sporo, bo lekcje w szkole były odwołane *do ogłoszenia w kościele na wiosnę*, a powodem tego odwołania było zimno i brak drewna do palenia w szkolnych piecach. Krów też się nie pasło, bo to przecież zima...

I na naszej pięknie ozdobionej choince paliły się takie zwyczajne świeczki, a nie jakieś tam elektryczne lampki. Zresztą myślę, że we wczesnym dzieciństwie to pewnie nawet nie wiedziałem, iż mieszkanie można oświetlić czymś innym poza lampą naftową i świeczką. Aaa!... Aby zaoszczędzić na nafcie i na świeczce, oświetlało się także mieszkanie żarem z pieca kuchennego. Wystarczyło na oścież otworzyć drzwiczki paleniska, a na całą izbę sphywało miłe ciepło i odrobina światła.

Pod choinką nigdy nie było żadnych podarunków. I to nie tylko dlatego, że u nas wtedy nie było takiego zwyczaju, bo zwyczaj zapewne by się znalazł. Przede wszystkim dlatego, że w całej mojej wiosce panowała wtedy bieda, w niektórych chałupach nawet bardzo dająca się we znaki. Nie taka co prawda bieda, jak w święta wielkanocne, ale jednak bieda, bo chociaż zebrane w lecie i na jesieni zbiory ciągle jeszcze były, i nawet ziemniaków w *łopcach* jeszcze nie brakowało, to jednak wszystko trzeba było bardzo oszczędzać, żeby wystarczyło na jak najdłużej i żeby wiosenna bieda zwana *przednowkiem* nadeszła jak najpóźniej. Było jednak wtedy w naszych rodzinach coś, cze-

go teraz coraz częściej brakuje: była szczerza i prawdziwa miłość wzajemna ozdobiona wspólnym śpiewaniem kolęd.

Kolędy... *Wśród nocnej ciszy, Bóg się rodzi, Pójdźmy wszyscy do stajenki, Anioł pasterzom mówił* i wiele, wiele innych... Ileż to razy siedziałem na ciepłym piecu i w ciągu dnia z dość dużej książki do nabożeństwa albo z kantyczki, a wieczorem z pamięci śpiewałem kolędy sobie a muzom, a częściej sobie i Mamie z siostrą, a w czasie wojny mojemu Tacie na odległość tylko, bo go Niemcy wywieźli do Austrii, a kiedy wreszcie wrócił do domu po wojennej tułaczce, to także jemu już całkiem osobiście śpiewałem te kolędy. Zresztą śpiewaliśmy także te urocze kolędy – lepiej lub gorzej i siedząc na wspomnianym już piecu – z młodszą ode mnie moją siostrą, a bywało i tak, że śpiewaliśmy je całą trójką najpierw, a kiedy Tata powrócił, to nam do tego śpiewania cudownie przygrywał na skrzypcach. A grywał pięknie, jak na takie wiejskie warunki. Niektórzy nawet mówili, że się urodził ze skrzypcami w rękach i że niemal natychmiast zaczął na nich grać.



I tak od pojawienia się na niebie wigilijnej gwiazdki, czyli od wigilijnego wieczoru aż po Nowy Rok, a nawet po uroczystość Trzech Króli (wtedy nikt z nas nie wiedział, że to Święto Objawienia Pańskiego) kołędowaliśmy na cały głos Panu Bogu na jak największą chwałę, a ludziom? Ludziom czasem na pożytek i ku wielkiej radości, ale i tak się czasem zdarzało, że ku utrapieniu, a wtedy nasza dobra wola nie zawsze się kończyła pochwałą, żeby to wyrazić jak najbardziej łagodnie.

Nam się za każdym razem wydawało, że w wigilijny wieczór, a właściwie dokładnie o północy w naszej starej chałupie krytej strzechą pokrytą grubą warstwą śniegu jawi się nam cała Święta Rodzina: Matka Najświętsza z Dzieciątkiem na rękę i podpierający się grubą łaską

sapiący ciężko stary bardzo święty Józef. A zaraz potem zlatują do nas aniołowie, że z nami mieszkają od chwili, kiedy się zapaliła na niebie wigilijna gwiazda, że śpiewają razem z nami kolędy i grają przepięknie na przeróżnych, choć nam nieznanach instrumentach, że kołyszą po kolei Boże Dzieciątko i jak najpiękniej-sze nucą Mu kołysanki. A nawet się nam wydawało, że wszyscy aniołowie z nami lecą na pasterkę w naszym kościele parafialnym, a kiedy nasz organista zacznie śpiewać *Wśród nocnej ciszy* i gromkim głosem włączą się w śpiew wszyscy zgromadzeni, to aniołowie przepięknie z nami grają i śpiewają mimo siarczystego mrozu. A zlatują się ci aniołowie dlatego, że to w naszej chałupie narodził się właśnie Pan Jezus bardzo ubogo, bo w papierowej szopce dość nędznie oświetlonej woskowymi świeczkami z niewielkiej choinki. Nieco wcześniej przyszli do nas pasterze z kolęd i przynajmniej niektórzy z nich przybieżeli także do naszego kościoła parafialnego, by wziąć udział

fot. Joanna Panasiwicz





w pasterce, którą zawsze odprawiał ten sam nasz ksiądz proboszcz, bo wikarego dostaliśmy dopiero w 1945 roku.

Pan Jezus rzeczywiście się wtedy rodził w naszej chałupie, ale nie w papierowej szopce, tylko w naszych jakże wtedy młodziutkich i rozpalonych sercach, gotowych na wszystko dla Niego. I nie tylko się w nas rodził. Dorastał powoli w nas, razem z nami i rozpalał nas miłością z początku całkiem niepojętą, potem niby to jasną i zrozumiałą, a teraz – po śmierci moich Rodziców i siostry – zupełnie tajemniczą, a tak bardzo oczywistą i prawdziwą. Przynajmniej dla mnie. Moją siostrę pociągnął Pan Jezus do oddanego Mu całkowicie życia samotnego, a mnie do kapłaństwa i do życia zakonnego. Bo tak już jest z naszym Panem. Dobro upatruje tam, gdzie niemal

nikt inny go nie widzi, w biedzie głębokiej i w największym nawet grzeszniku. Bo kto wtedy – poza moją Mamą, oczywiście, i pewnie także poza moim Tatą – przy naszej bożonarodzeniowej choince, mógł się spodziewać, że ten śpiewający jak najgłośniejszą kolędą berbec z dużymi uszami będzie przez ponad pięćdziesiąt lat odprawiał Mszę świętą, a pierwsze swoje kapłańskie już Boże Narodzenie spędzi w Wambierzycach, w Kotlinie Kłodzkiej, bo pierwszą moją Mszę świętą bożonarodzeniową, pasterkę, w tym właśnie kościele odprawiałem, przed cudowną figurką Matki Bożej.

Wszystkim moim miłym Czytelnikom serdecznie życzę, by się raz na zawsze zauroczyli uśmiechem Bożego Dzieciątka.

ks. Jan Oźóg SJ



Cena 5.00 zł
w tym 5% VAT
\$ USA 4.00
\$ Can. 4.00
Euro 4.00
GBP 3.60

ISSN 2082-5552
9 772082 555143 12

